

Stoimy przed tym lustrem, stroimy miny błazna i nie wyciągamy wniosków, mimo że czasami warto przerwać grę, pomyśleć...

Dołącz do nas
facebook.com/PlockWyborcza



Terapia zastępcza



Jarosław Wanecki

LEKARZ PEDIATRA, PREZES OKRĘGOWEJ IZBY LEKARSKIEJ
I PŁOCKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TEATRU

Władca słów

I dąc milenijnym mostem od londyńskiej Katedry świętego Pawła, nie można oderwać wzroku od budowli skonstruowanej na wzór Teatru Globe. Bilety na spektakl trzeba zamówić wcześniej, ale przy odrobinie szczęścia można przyłączyć się do zwiedzania i choćby przez chwilę spojrzeć z galerii na scenę i plac przed nią, gdzie widzowie, jak dawniej, stoją podczas wielogodzinnych przedstawień Stratfordczyka.

400 lat temu w 52. roku życia zmarł najwybitniejszy dramaturg wszech czasów William Szekspir. Jego dzieła wystawiane są we wszystkich teatrach świata i wciąż na nowo odkrywane przez twórców i publiczność.

Paradoksalnie ponadczasowość Mistrza najlepiej odczytuje się w tłumaczeniach na inne języki. Kolejne polskie przekłady są dowodem, jak na przestrzeni lat zmienia się nasz sposób wyrażania uczuć z niezmiennym kanonem zachowań i charakterów ludzkich. Słowo Szekspira nadal jest w mocy: boli, śmieszy, wzrusza, oburza.

Trzy lata temu poprosiłem Andrzeja Seweryna, żeby zamknął Płockie Wieczory Szekspirowskie spektaklem „Szekspir forever”.

Zgodził się bez wahania. Monodram ze sceny kameralnej Teatru Polskiego został przeniesiony do Płocka w ciągu czterech godzin adaptacji. Koło południa wyjechaliśmy z warszawskiej ulicy Karasia w śnieżycę, zapomniawszy rekwizytów z portierni i powrotnie zajeżdżając pod teatr. Andrzej Seweryn na przesuniętym do tyłu fotelu naprzemiennie przysypiał i powtarzał rolę.

A potem przyglądałem się próbie; i oto zdarzyła się niezwykła magiczna chwila przygaszonych reflektorów, gdy smuga światła przecinała scenę, na której owinięty płaszczem aktor przerwał recytację i powiedział ni to do pustej widowni, ni to sam do siebie: - I to jest ten moment w teatrze, za który go kocham...

„Szekspir forever” to popis, w którym artysta wciela się w różne postacie, a w przerwach rozmawia z publicznością, pytając o kolejne kroniki, komedie, tragedie oraz sonety.

Spektakl kończy Piosenka Błazna z „Wieczoru Trzech Króli”: „A kiedy przyszedł czas na jakiś fach / Wiej wietrze, wiej hej - ho, deszczu siecz / Nikt nie chciał błazna wpuścić pod swój dach / Bo gdy leje deszcz, to zwykła rzecz”. Andrzej Seweryn zamilkł nagle. Wszyscy wstrzymali oddech. Zapomniał tekstu?

Długie trzy sekundy i pieśń potoczyła się dalej: „Gdy świat się zaczął, był to dziwny traf / Wiej wietrze, wiej hej - ho, deszczu siecz / Skończony spektakl, więc nie szcędźcie braw / Bo zabawiać was - to nasza rzecz”.

Pod płaszczem duchów, królów, krwawych pojedynków, chorób umysłu i miłosnych uniesień, przez kolejne cztery stulecia włada nami bezlitosne Szekspirowskie słowo prawdy o nas.

Stoimy przed tym lustrem, stroimy miny błazna i nie wyciągamy wniosków, mimo że czasami warto choć na chwilę przerwać grę, pomyśleć. A dalej nie szcędź już braw! ●